


Napisana z uderzającą
delikatnością i wrażliwością
powieść o tajemnicach
– przemilczanych
i niezwykłych historiach,
które kształtują ludzkie losy.

Jacob Ross



MIEJSCE
NA ZIEMI
umi sinha

MARGINESY



MIEJSCE
NA ZIEMI
umi sinha

Przetłóżył Robert Waliś

MARGINESY

Pamięci
CLAIRE H. SANSOM
deszyfrantki z brytyjskiego
Kierownictwa Operacji Specjalnych
i jednej z tych nauczycielek,
których nigdy się nie zapomina.
To ona pomogła mi uwierzyć, że potrafię pisać.

A także dla ANN CHALK,
ponieważ obiecałam.

Belonging

COPYRIGHT © Umi Sinha 2015

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Robert Waliś

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,

WARSZAWA 2016

To ciekawe, że gdy Hindusi opowiadają o stworzeniu wszechświata, nie nazywają go dziełem Boga, tylko zabawą Boga, *Wisznu lila*, gdzie *lila* oznacza zabawę. Postrzegają wszelkie przejawy istnienia wszechświatów jako zabawę, sport, rodzaj tańca...

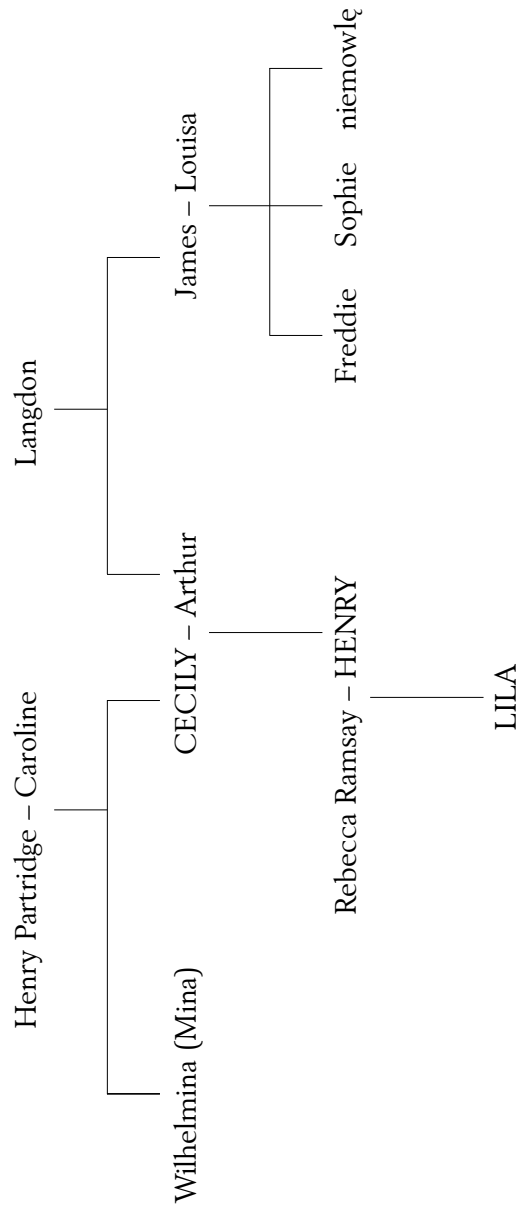
ALAN WATTS, *ZEN AND THE BEAT WAY*

Przeszłość nigdy nie umiera. Minione dni tak naprawdę nie przemijają.

WILLIAM FAULKNER

DRZEWO GENEALOGICZNE

Imiona narratorów zostały zapisane wielkimi literami



Lila

Peszawar, Indie, 14 lipca 1907

Dziewczynka wspinała się po półkach almari, stawiając bosc stopy pomiędzy belami haftowanych płócien. Na szczycie szafy przyklęła, nachyliła się i zamknęła ciężkie, rzeźbione drzwi, a następnie podciągnęła się na szeroką półkę, która biegła powyżej, wzdłuż tylnego korytarza bungalowu. Na półce składowano stare bagaże i zalegała tam warstwa kurzu. Dziewczynka z żalem popatrzyła na brudne ślady na nocnej koszuli. Jej aja się zdenerwuje, ale było za późno, żeby się tym przejmować.

Nad półką było wystarczająco dużo miejsca, aby mogła stanąć. Balansując jak linoskoczek, przeciskała się między torbami i walizkami, aż dotarła do półkolistego okienka nad drzwiami jadalni. Szyby były upstrzone przez muchy i zasnutę pajęczynami. Uklęła i odgarnęła pajęczę sieci, a następnie wytarła lepką rękę o leżącą obok torbę podróżną. Potem pośliniła palec i zrobiła kółko na szybie. Teraz mogła patrzeć.

Przed nią nieruchomo wisiały falbanki pankhy; pankhawała zapewne wciąż był na przedniej werandzie i wachlo-

wał gości w salonie. Spojrzała niżej, na stół. Srebra, które o tej porze roku szybko traciły połysk, były świeżo wypolerowane, a rżnięte szkło połyskiwało w blasku świec. Popatrzyła na obrus, ale jego wymyślne hafty kryły się pod ciężkimi szklanymi i srebrnymi naczyniami; dostrzegła tylko bliższą krawędź wzoru, gdzie powtarzał się motyw Drzewa Życia z kwiatami i owocami w jaskrawych barwach. Jej matka pracowała nad nim przez wiele miesięcy, zamknięta w swoim pokoju. To był prezent niespodzianka na urodziny ojca – matka własnoręcznie nakryła do stołu, żeby nawet służący nie zobaczyli obrusa.

Deszcz grzechotał o blaszany dach, a wilgoć otulała ją jak koc. Wiedziała, że nie powinna tutaj być, ale pragnęła zobaczyć twarz ojca, gdy obrus ukaże się w pełnej krasie. Planowała to przez cały dzień i wymknęła się, gdy tylko skończył jej czytać, podczas gdy aja pomagała matce się ubrać.

Miała nadzieję, że zaraz przyjdą. Niewygodnie było klęczeć na półce. Drobiniki brudu wbijały się jej w kolana i musiała ścisnąć palcami nos, żeby nie kichnąć. Zmieniła pozycję, żeby dać wytchnienie nogom, a wtedy stopa ześlizgnęła się z półki.

– Oho! Co tam robisz, mała? Znowu coś knujesz?

Podskoczyła, kiedy zabrzmiał donośny głos Afzala Khana. Mężczyzna sięgnął do góry, chwycił ją za stopę i przyciągnął do krawędzi.

– Ciii – szepnęła, usiłując się wyrwać. – Puść mnie!

– Zejdz, panienko. Memsahib się rozgniewa, jeśli cie tutaj zobaczy. Poza tym ubrudzisz się.

– Ciii! – powtórzyła. – Chcę zobaczyć obrus!

– Gdzie jest aja?

– U matki w pokoju. Myśli, że leżę w łóżku. Proszę, nie wołaj jej.

Roześmiał się.

– Nie rób takich wielkich oczu! Kto by uwierzył, że masz dwanaście lat? Moja córka jest w tym samym wieku i niedługo się zaręczy. A teraz bądź cicho. Zaraz otworzę drzwi. Wyglądam elegancko?

Obróciła się i obrzuciła go badawczym spojrzeniem. Miał na sobie białą wykrochmaloną tunikę z wypolerowanymi mosiężnymi guzikami, szafranowy turban i szarfę.

– Przekrzywił ci się turban. – Wyciągnęła rękę w dół i poprawiła. – Teraz wyglądasz bardzo przystojnie.

Roześmiał się i połaskotał ją w stopę, a ona odskoczyła, tłumiąc chichot.

– Przestań!

Głęboko odetchnął, wyprostował się i pchnął drzwi, wchodząc do jadalni. Sztywny plisowany wachlarz na jego turbanie załopotał, kiedy przemierzał pomieszczenie, żeby otworzyć drzwi prowadzące do salonu. Skłonił się.

– Podano kolację, memsahib – oznajmił, a następnie zawrócił i opuścił jadalnię przez drzwi, nad którymi ukryła się dziewczynka, i zamknął je za sobą.

Pochyliła się i złapała za wachlarz na jego turbanie. Błyskawicznie go przytrzymała i poprawiła na głowie, a następnie obrócił się i pogroził palcem.

– Bądź grzeczna albo zawołam aję.

– Zostawisz mi trochę tortu?

– Nie, jeśli będziesz się zachowywała jak dżangli – wspiwała jak małpka i szpiegowała ludzi!

– Oj, proszę, Afzalu Khanie!

– Więc przestań mnie denerwować. Mam dużo pracy. –
Podszedł do drzwi prowadzących na zewnątrz i kazał słu-
żącemu szykować się do wniesienia potraw.

Dziewczynka ponownie odwróciła się w stronę okienka. Pankhawala zapewne już wyszedł z salonu, ponieważ falbany pankhy poruszały się, wprawiając w drżenie płomienie świec osadzonych w srebrnych kandelabrach, przez co skaczące tygrysy oraz stojące na tylnych nogach słonie zdobiące ich podstawy poruszały się w migotliwym świetle, a otwarte usta poganiaczy dosiadających słoni zdawały się drżeć z przerażenia.

Otworzyły się drzwi salonu i do środka wszedł ojciec, prowadząc pod rękę ciężarną damę. Sprawiał wrażenie zmęczonego i zafrasowanego, co dało się zauważyć już od kilku dni. Kiedy zbliżył się do stołu, podniósł wzrok i dziewczynka przez chwilę sądziła, że ją dostrzegł, ale zaraz odsunął krzesło damie, a następnie zajął swoje zwyczajowe miejsce, dokładnie naprzeciwko jej punktu widokowego. Potem do jadalni weszła matka, opierając się na ramieniu starszego mężczyzny ze sterczącymi wąsami, idącego wojskowym krokiem. Nosiła zielone jedwabie i szmaragdową broszkę, a kolczyki podkreślały kolor oczu. Za nimi kroczyli kolejni goście. Wujowi Rolandowi towarzyszyła ładna kobieta z blond lokami, ale nigdzie nie było widać wujka Gavina.

Z kuchni płynęła procesja służących z naczyniami, a aromaty mięs i sosów doprawianych szafranem docierały aż do jej kryjówki, sprawiając, że ślinka napłynęła jej do ust. Każdy z gości miał do dyspozycji własnego służącego, który stał za jego plecami, gotów podejść w razie potrzeby. Dziewczynka czekała, pochłonięta obserwowaniem, pod-

dając się spokojnemu nastrojowi cichych rozmów i okazjonalnych śmiechów.

Większość twarzy zwracała się ku jej matce, która siedziała plecami do okienka, tak że dziewczynka widziała tylko jej ożywione gesty oraz loki, kołyszące się, gdy obracała głowę. Ojciec, siedzący naprzeciwko, wydawał się nieobecny; prawie się nie odzywał i niemal nie tknął jedzenia.

Dziewczynka zauważyła, że blondynka uniosła brzeg obrusa, uważnie mu się przyjrzała, a następnie powiedziała coś do wuja Rolanda. Ten opuścił oczy, następnie gwałtownie podniósł wzrok na matkę, a potem na ojca, który najwyraźniej niczego nie zauważył.

Wreszcie kolacja dobiegła końca i Afzal Khan wniósł do jadalni tort. Przystanął, kiedy przechodził pod jej półką, a wtedy pochyliła się i poczuła na twarzy gorąco bijące od zapalonych świeczek. Było to ogromne ciasto bezowe z owocami mango i kremem pomarańczowym, na wierzchu zaś widniał wykonany z czekolady napis „Wszystkiego najlepszego z okazji 50. urodzin, Henry”, nakreślony płynnym pismem matki. Goście zakrzyknęły z zachwytem, kiedy Afzal Khan postawił tort na środku stołu i nalał im szampana, który trzymał na kredensie w wiaderku z lodem, a potem radowali się i śmiali, gdy ojciec trzykrotnie zaczerpnął powietrza, żeby zdmuchnąć świece. Jedząc tort, wznosili toasty i dalej rozmawiali. Dziewczynce zdrętwiała nogi i już zaczynała przysypiać, gdy służący wreszcie wzięli się za sprzątanie ze stołu.

Kiedy zniknęły talerze, podkładki i duże, srebrne tace, rozległy się głosy podziwu, a następnie zapadła cisza. Wszyscy wpatrywali się w obrus. Służący, zaskocze-

ni nagłym milczeniem, zamarli z naczyniami w dłoniach. Przypominało to scenę ze *Śpiącej Królowny*, gdy wszyscy dworzanie posnęli.

Dziewczynka podniosła się na kolana i przetarła zamazaną szybkę, chcąc zobaczyć coś więcej, ale widziała tylko kłębowisko barw i kształtów. Nagle jadalnię wypełnił hałas i ruch: rozbrzmiewały okrzyki wściekłości i obrzydzenia, a goście zrywali się z miejsc. Krzesła przewracały się na podłogę, ale nikt ich nie podnosił, gdyż wszyscy pośpiesznie kierowali się ku drzwiom do salonu. Dama w różowym stroju wyglądała, jakby miała zemdleć; ciężarna chwyciła serwetkę i w nią wymiotowała; staruszek objął ją ramieniem i spiorunował wzrokiem gospodynię.

Zaniepokojona dziewczynka chciała zejść z półki, lecz pod nią służący tłumnie wybiegali z jadalni, aby okrążyć bungalow i zająć się swoimi panami i paniami. Przed budynkiem Afzal Khan pokrzykiwał na saisów, żeby przyprawdzili powozy.

Kiedy ponownie zajrzała do pomieszczenia, zobaczyła, że stary żołnierz przystanął przy jej ojcu i ucisnął jego ramię, jednak ojciec nawet nie podniósł wzroku. Wbił spojrzenie w stół przed sobą, a jego twarz była pozbawiona wyrazu, jakby słuchał jakiegoś głosu, który docierał tylko do niego. Wuj Roland stanął w drzwiach i przez chwilę się wahał. W końcu podszedł do stołu, jakby chciał coś powiedzieć, ale tylko znieruchomiał, zapatrzony w obrus. Potem odwrócił się i wyszedł z pomieszczenia, przepychając się obok Afzala Khana, który rozdawał kapelusze, szale i laski wychodzącym gościom. Kiedy odjechała ostatnia osoba, Afzal Khan zamknął podwójne drzwi z drugiej strony. Dziewczynka czekała, aż wróci i opowie, co się stało,

ale najwyraźniej o niej zapomniał, ponieważ nikt już się nie pojawił.

Deszcz ustał i zapadła cisza, nie licząc miarowego skrzypienia pankhy. W jadalni zostali tylko oni dwoje. Ojciec wciąż wpatrywał się w obrus, a matka stała przy kredensie. Dopiero gdy ojciec się poruszył, dziewczynka zdała sobie sprawę, że wstrzymywała oddech. Odsunął krzesło od stołu, z trudem dźwignął się na nogi i minął żonę, nawet na nią nie spoglądając.

Kiedy przechodził pod półką, dziewczynka się obróciła. Mogła wyciągnąć rękę i dotknąć czubka jego głowy w miejscu, w którym spod przerzedzających się włosów wyzierała skóra. Jednak szybko ruszył korytarzem w stronę swojego gabinetu.

W pierwszej chwili chciała zeskoczyć i podążyć za nim, ale ciekawość zatrzymała ją na miejscu. Zmieniła pozycję i rozmasowała nogi, wzdychając na skutek bolesnego mrowienia, patrząc, jak matka głaszcze obrus z rozmarzonym wyrazem twarzy i przekrzywioną głową, jakby także nasłuchiwała jakiegoś odległego dźwięku.

Jednak kiedy dźwięk w końcu zabrzmiał, nie rozległ się daleko, tylko bardzo blisko. Był tak głośny, że jeszcze przez pewien czas dziewczynce dzwoniło w uszach.

Rzuciła się w dół z półki, a kiedy dotknęła stopami ziemi, usłyszała krzyk Afzala Khana i szuranie krzesła w jadalni. Nie wiedziała, jak się dostała do gabinetu; zapamiętała tylko dotyk chłodnej, mosiężnej galki i widok, który ujrzała, gdy stanęła w drzwiach pokoju.

Fontanna czerwieni – czystej, pięknej czerwieni – tryśnęła na ścianę za biurkiem i zbryzgała sufit. Dziewczynka poczuła w gardle posmak kordytu i czegoś ostrzejszego,

metalicznego. Na półce za biurkiem brązowy posążek Śiwy tańczył w świetle lampy, a jego zacięte ramiona rzucały na ścianę cienie kołyszące się w kręgu płomieni. Wpatrywała się w nie, starając się omijać wzrokiem nieruchomy kształt na biurku. Czuła dziwną wibrację, bezgłośnie bębnienie; powietrze drgało w jego rytmie, cienie poruszały się coraz szybciej, ręce boga rozmazywały się. Zadygotała i popatrzyła na delikatną czerwoną mgiełkę, która osiadała na jej obnażonych rękach.

Oślepiąca i oszołomiona, odwróciła się w stronę drzwi i zderzyła z kimś, kto właśnie wchodził. Ostre paznokcie zagłębiły się w jej ramionach. Stłumiła okrzyk bólu i podniosła oczy. Matka stała przed nią i wbijała wzrok w ścianę. W łagodnym świetle lampy miała twarz spokojną jak oblicze Madonny na obrazku, który wisiał nad jej łóżkiem. Powiodła wzrokiem za fontanną, w górę, a potem z powrotem na biurko. Dziewczynka czekała, aż wyraz twarzy matki ulegnie zmianie. Kobieta wypuściła powietrze z płuc i zadrżała, jednocześnie zwalniając uchwyt. Potem cofnęła się o krok i szerzej otworzyła oczy. Wtedy dziewczynka zobaczyła, że jej usta wykrzywia uśmiech.



Dwunastoletnia Lila Langdon jest świadkiem rodzinnej tragedii – przy zaproszonych na wystawną kolację gościach jej matka wręcza ojcu prezent: ręcznie tkany, misternie wykonany obrus. Dziewczynka nie widzi, co dokładnie się na nim znajduje, ale efekt jest porażający – goście uciekają w popłochu, a ojciec zamyka się w swoim gabinecie, gdzie popełnia samobójstwo.

Ta tragedia kładzie kres jej dzieciństwu w Indiach i zmusza do wyjazdu do Sussex do ciotecznej babki Wilhelminy. Tu Lila postanawia rozwikłać rodzinną zagadkę – listy pisane przez babkę mieszkającą w Indiach, a także dzienniki jej ojca układają się w mroczną historię rodziny. Historię o miłości, namiętności, szaleństwie, zemście, konfliktach klasowych, ale przede wszystkim o poszukiwaniu swojego miejsca na ziemi.

Od najmroczniejszych dni brytyjskiego panowania w Indiach po następstwa pierwszej wojny światowej, *Miejsce na ziemi* opowiada o misternie splecionych losach trzech pokoleń i ich walce o wyzwolenie się spod ciężaru historii naznaczonej kolonialną przemocą. To dojrzała, wyważona i rozwijająca się w niepowstrzymany sposób powieść o tajemnicach – przemilczanych zdarzeniach, które decydują o naszym życiu.

Pełna emocji i imponująca rozmachem opowieść o miłości i stracie, tożsamości i przynależności.

www.marginesy.com.pl



9 788365 282620

cena 37,90 zł

